Rok III. Kraków, 21 lipca 1901. Nr. 7.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | **W Niemczech:** rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



Miłościwe lato.

W Starym, Zakonie według prawa Mojżeszowego, każdy rok pięćdziesiąty był rokiem jubileuszowym, w którym ziemia musiała leżeć ugorem, sprzedana wracała do dawnych właścicieli, niewolnicy odzyskiwali wolność, długi umarzano i t. d.

W Nowym Zakonie Kościół św. zaprowadził także jubileusz, po polsku miłościwe lato, w którym rozdaje nie dobra ziemskie, ale niebieskie, mianowicie udziela odpustu zupełnego. Pierwszy taki jubileusz chrześciański, obchodzono w r. 1300. Później miano go obchodzić co 33 lata, aż wreszcie ustalił się zwyczaj, że jubileusz wielki ma się powtarzać co 25 lat. Może jednak Papież ogłosić także jubileusz nadzwyczajny. Otóż taki zwyczajny jubileusz obchodzono w roku zeszłym tysiąc dziewięćsetnym po Chrystusie w Rzymie, jako stolicy chrześciaństwa. Aby

cały świat katolicki mógł korzystać z łask jubileuszu, Ojciec św. Leon XIII, ogłosił go dla całego świata na rok bieżący i ma on trwać przez sześć miesięcy t. j. od 1 maja do ostatniego października.

Otóż kto zyska ten jubileusz, temu będzie darowana wszystka kara doczesna, to znaczy, gdyby zaraz umarł, nie potrzebowałby iść do czyśca, lecz wprost poszedłby do nieba.

Warunki do pozyskania tego odpustu jubileuszowego są następujące: Trzeba mieć choć ogólną intencyę pozyskać ten odpust — wyspowiadać się i przyjąć Komunię św. — w przeciągu dni pietnastu, — niekoniecznie bezpośrednio po sobie idących — odwiedzić kilka kościołów tak, żeby tych odwiedzin było sześćdziesiąt i za każdem odwiedzeniem pomodlić się na intencyę Kościoła św., odmawiając 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i Chwała Ojcu.

Gdzie jest jeden Kościół, odwiedza się go cztery razy dziennie przez dni 15; nie trzeba wracać za każdym razem do domu, wystarczy wyjść i znowu wejść do kościoła i przepisane modlitwy za każdym razem odmówić. Gdzie są dwa kościoły, odwiedza się każdy z nich po dwa razy dziennie przez dni 15. Gdzie są trzy, trzeba odwiedzać kościół parafialny dwa razy dziennie, dwa zaś inne po razu.

Zamiast tych nawiedzań kościołów przez dni piętnaście, wystarczy wziąć udział w sześciu procesyach, odbytych pod przewodnictwem swego duszpasterza, albo kapłana przez tegoż upoważnionego do kościołów bądź w miejscu będących, bądź sąsiednich, albo do kaplic i na cmentarze. *Ks. St. N.*

Ksiądz Mackiewicz.

Było to w roku 1863.

Daleko, daleko od nas we wsi Podbrzezie, w niedzielę jako zwykle ludu w kościółku pełno.

Po sumie wszedł ksiądz proboszcz Antoni Mackiewicz na ambonę. Jakoś niezwykle dzisiaj poważny, widać coś ważnego ma powiedzieć. Rzeczywiście, po skończonem kazaniu tak przemówił do ludu: »Moi parafianie! wiecie dobrze o tem, że ten kraj, w którym żyjemy był

dawniej wolnym, potężnym, miał swoich królów, swoje wojsko, swój rząd, zwał się Polską, od lat jednak kilkudziesięciu, rozdarty przemocą przez trzy mocarstwa jest w niewoli i słuchać musi obcych panów. Kilkakrotnie Polacy probowali zrzucić to jarzmo niewoli, ale daremnie. Oto teraz znowu utworzył się Rząd narodowy w Warszawie i wzywa wszystkich prawych synów, aby walczyli o niepodległość Ojczyzny. Ja, wasz proboszcz, jestem także synem tej ziemi i pragnę ją widzieć wolną, dlatego opuszczam was i idę walczyć w jej obronie. Z was zaś jedni niech zostaną w domu a inni powinni iść ze mną. To powiedziawszy przeżegnał płaczących parafian a sam do głębi wzruszony poszedl na plebanią. Wśród ludu stał się wielki rozruch, jedni płaczą, drudzy coś rozprawiają poważnie a inni co prędzej podążają za księdzem proboszczem. Wnet też na plebanii zebrała się gromada starszych i młodszych wieśniaków, radzą, słuchają, to nowi przychodzą znowu a na twarzach wszystkich maluje się ochota iść z księdzem proboszczem na wroga Ojczyzny, na Moskala. Wyznaczono miejsce zebrania, czas — rozeszli się, by w nocy zgromadzić się znowu razem i iść — dokąd ich ksiądz proboszcz poprowadzi. Jakto kilkudziesięciu chłopów i ksiądz mieli oswobodzić Polskę i pobić Moskali? Nie tylko oni sami, bo takie oddziałki potworzyły się wszędzie, na całej przestrzeni dawnej Polski, jaką Moskale zabrali a główne hasło wyszło ze stolicy z Warszawy. Tu w Warszawie dano znak do powstania i oswobodzenia Ojczyzny. Powstanie w r. 1831 podjęte upadło, zgnietli je Moskale a odtąd dla Królestwa Polskiego rozpoczęły się czasy ucisku i prześladowań. Zniesiono konstytucyę, osobny rząd, wojsko polskie, szkoły, z Królestwa Polskiego została tylko sama nazwa, wszystkie zaś prawa i rozkazy wychodziły z Petersburga, stolicy carów, które moskiewscy urzędnicy wykonywali. Co rok to nowe uciski, poszło wielu dzielnych Polaków na Sybir, a inni, wiedząc co ich czeka uciekali do obcych krajów, przeważnie do Francyi.

Najwięcej ucierpieli biedni Rusini, unici to jest katolicy, których carowie koniecznie przerobić chcieli na schyzmatyków. Zamykano cerkwie, wyganiano księży i zakonnice, z półtora tysiąca ruskich parafij w tym czasie zostało ledwie pięćset a resztę skasowano lub pozamieniano na szyzmatyckie cerkwie.

Polakom zaś, kto tylko coś znaczył w kraju, lub służył dawniej w polskiem wojsku zabierano przemocą majątki i rozdawano moskiewskim jenerałom i urzędnikom. Wnet poczęła i mowa i pieśni

polskie gniewać Moskali, kiedy lud gromadził się do kościołów na obchody narodowe i śpiewał polskie pieśni, wpadało żołnierstwo, tratując i bijąc wypędzało ludzi z kościoła. To też wśród Polaków a zwłaszcza wśród młodzieży coraz większe rosło rozgoryczenie. Moskal, widząc na co się zanosiło, zarządził ogólną brankę do wojska i to dało powód do nowego powstania w r. 1863. Młodzi ludzie zamiast iść do wojska moskiewskiego zebrali się razem, uzbroili i rozpoczęła się długa wojna, walka uciśnionych Polaków ze srogim i potężnym ciemiężycielem, Moskalem.

Nie była to już atoli taka wojna jak w r. 1831, bo teraz już nie było regularnego polskiego wojska, ani jenerałów polskich, teraz wojsko polskie to byli sami ochotnicy, którzy zewsząd nadchodzili, tworząc małe oddziałki wojska. Dlatego też nie było teraz wielkich bitw, ale małe utarczki, z nienacka wykonane, każdy prawie oddział wojował na swoją rękę, raz dopadł nieprzyjaciela, zaczepił go i znowu krył się w lasach, by upatrzywszy sobie stosowną chwilę to samo powtórzyć. Powstańców napływało coraz więcej, szli Polacy, przeważnie panowie i z Galicyi i z pod Prusa, oddawali swoje pieniądze majątki i życie. Z chłopów niestety nie wielu było, bo lud był ciemny i nie rozumiał sprawy a nawet powstańcom przeszkadzał i z pogardą nazywał ich »poloki«. Tylko ksiądz Mackiewicz uzbroił i dowodził oddziałem przeważnie z włościan złożonym, z żalem jednak i on przechodząc przez wiele wsi widział, że lud nie rozumie o co chodzi, nie idzie walczyć za Ojczyznę, dlatego często wstąpiwszy po drodze do kościoła, z ambony tłumaczył ludowi o jaką to chodzi sprawę i do walki w obronie wiary i ziemi wszystkich zachęcał.

Wielu poszło za nim, to też z krzyżem w jednej a z pałaszem w drugiej ręce ten ksiądz-żołnierz stoczył trzydzieści kilka małych potyczek z wrogiem, przeszedł spory szmat ziemi, poruszył wielu zimnych i obojętnych, a Moskalom dobrze się dał we znaki. Ale cóż znaczyła bohaterska odwaga tych drobnych gromadek powstańczych wobec tak potężnego wroga, jakim był moskal? cóż mogła dokonać niewyćwiczona młodzież ochotnicza wobec regularnych i zbrojnych setek tysięcy moskiewskiego wojska? Gdyby przynajmniej z nią powstał i złączył się cały lud wieśniaczy cała sprawa mogłaby się inaczej skończyć a tak zwycięstwo Moskali było pewne.

Powstanie jednak trwało blisko półtora roku, przez półtora roku lała się krew polska po całym zaborze rosyjskim, stoczono około

tysiąca bitew, blisko 35 tysięcy poległo Polaków ale ostatecznie Moskale zwyciężyli, zdusili powstanie.

Teraz dopiero nastały straszne czasy dla wszystkiego co było polskiem, jeżeli po roku 1831 czyściec, to teraz piekło na ziemi przechodzić musieli i muszą Polacy pod zaborem moskiewskim. Moskal powiedział sobie: teraz jest najlepsza sposobność trzeba zgładzić ze szczętem Polskę, żeby nawet nazwy tej nie było.

Tak też zrobił i dotychczas robi. Z Królestwa polskiego ani nazwy takiej nie pozostawiono, bo odtąd po roku 1863 przyłączono do Rosyi cała część Polski jako prowincyę i nazwano ją nie polską, ale prowincyą, albo krajem nadwiślańskim.

Religia, mowa, szkoły, ziemia nawet wszystko ma się stać rosyjskiem, kto chce z Polaków żyć jako człowiek ten niech się stanie prawosławnym Moskalem, inaczej biada mu!

Zaraz po zgnieceniu powstania wysłał car okrutnego człowieka Murawiewa do Polski, by zaprowadził porządek i uspokoił buntowszczyków Polaków. Jak zaś ten oprawca uspokajał polskie kraje to posłuchajcie: 128 ludzi powiesił, 972 wysłał przykutych do taczek na roboty na Sybir, 1427 na Sybir do robót aresztanckich, 1529 na stałe osiedlenie w Syberyi a 4696 z ojczystych zagonów przesiedlił daleko w głąb Rosyi. Do tych okrucieństw sam się przyznał a ilu wymordowało żołdactwo, ilu zagnębili następni okrutnicy, to Bóg jeden wie! obliczają, że w owym czasie do 150 tysięcy wywieziono Polaków na Sybir, lub w dalekie kraje moskiewskie.

Wszyscy wtedy Polskę opuścili, żaden cesarz, ani król nie ujął się za nią, jeden tylko Ojciec święty Pius IX nie przestał wspierać Polaków. Nie mógł im pomagać orężem, ale za to ogłosił po całym świecie katolickim modły za nieszczęśliwą Polskę, a w Rzymie kazał w procesyi obnosić wizerunek P. Jezusa, o którym jest podanie, że sięga czasów apostolskich. Pan Bóg atoli inaczej zarządził, nie pobłogosławił powstaniu a na Polaków ciężkie zesłał chwile, by cierpieniem zmyli dawne winy a krwią swoją dowiedli przywiązania do wiary świętej.

A cóż się stało z księdzem Mackiewiczem — spytacie? ot krótko — to samo, co i z innymi dowódcami powstania rannego w nogę pochwycili Moskale i — powiesili. Przed wykonaniem wyroku namawiali go moskiewscy urzędnicy, aby zdradził i wydał nazwiska innych powstańców a zwłaszcza członków Rządu narodowego a za to obiecywali mu złagodzenie a nawet darowanie kary. Ksiądz Mackiewicz

jednak odpowiedział im krótko: »co do mnie należało zrobiłem, a teraz róbcie wy swoje«. I po tych słowach wyrok wykonano, ksiądz-żołnierz jak męczennik za wiarę i ojczyznę oddał życie swoje; przestał żyć na ziemi, ale żyje tam w górnej ojczyźnie i w pamięci Polaków.

A. W.

Na czas wakacyi.

Są sprawy, do których »Niewiasta« powraca często i powracać będzie, a przedewszystkiem do tego, co tyczy się wychowania dzieci. To przedewszystkiem mamy na sercu i choćbyśmy tylko jednej i drugiej matce otworzyły oczy na wielkie ich obowiązki, toby już trud naszego pisania nie był daremny. Dziś o małym szczególe powiem, który mi leży na sercu. Jak ten numer »Niewiasty« odbierzecie, to już będzie czas wakacyi. Dzieci, które jedne pół dnia, drugie dłużej są za domem, teraz wam będą oddane na dwa lub trzy miesiące. Jedne matki powiedzą: »natrapiło się dość biedactwo nad onemi książkami, niechże teraz użyje swobody« — i jużby tylko we wszystkiem wygodzić dzieciom chciały: »a niech się wyśpi, niech sobie poje«. Drugie znowu pomyślą: »Chwała Bogu, że przecież nastały te wakacye, będzie komu gęsi wypędzić, i krowy popaść, i prosiętom chwastu nanieść i usiekać, bo już podolić robocie nie można było«. Otóż moje matki kochane, pewno że wakacye potrzebne, choćby dla panów nauczycieli i nauczycielek, którzy też potrzebują po twardej pracy odpoczynku — potrzebne i dzieciom waszym, nie tak na wypoczynek, boć one się bardzo w szkole nie spracują, ale dlatego, aby się wam w domu wysłużyły, aby pomagały w czem mogą, a starsze, aby też same zarabiały po ogrodach, przy sianie, nawet i przy żniwach. I tu wam powiem, że choć zarobek dzieci słusznie należy się rodzicom, którzy je chowają i karmią, to znów i sprawiedliwie i użytecznie jest, część tego zarobku im zostawić, na przykład jeden albo dwa dni w tygodniu. Dziecko starsze łatwo koronę tygodniowo sobie zbierze; niech każde ma pocztową książeczkę oszczędności i wlepi sobie markę za centy kupioną, a z tego po wakacyach będzie już sumka, którą w powiatowej kasie na książeczkę umieści. Uczcie dzieci oszczędzać, kochane matki; niech wiedzą, że grosza trzeba szanować,

nie trwonić, a jak się nauczą i czas cenić i pieniądze szanować, to wierzajcie, że ich od wiele złego uchronicie, i przyszłość niemal zapewnicie. Paść bydło, to już ostatnia robota, i mówiłyśmy wam tutaj moje matki, żebyście się starały taki obyczaj w waszej wsi zaprowadzić, aby jeden chłopak kolejno pasał bydło wsiowe, a cała zgraja dziewcząt i chłopaków nie marniało przy bydle na próżnowaniu i złych obyczajach, które z próżnowania się rodzą. Wogóle podczas wakacyi obmyślajcie zawczasu zajęcie dla dzieci tak starszych, jak młodszych. Wierzajcie, że się lepiej zabawią, weselej do wieczerzy zasiądą po pracy, choćby nie ciężkiej, niż kiedy dzień przewałęsają goniąc po wsi, psując gniazda, zakradając się do cudzych sadów po zielone owoce i gorsząc się wzajemnie. — Bardzo użyteczne zajęcie dla młodszych dzieci zbierać zioła po polach i łąkach. Przedewszystkiem rumianek, którego w tym roku bardzo dużo po miedzach i nieużytkach, a po żniwach marnieje: polne bratki po ugorach, dziewanna, kwiat białej pokrzywy, kwiat bzowy a później bzowe jagody, kwiat lipowy, tysiącznik — to wszystko, co u porządnej gospodyni być powinno. Wszystko to poskubać, wysuszyć na oknie albo na strychu, w przewiewnem miejscu, w papierowe torby poskładać, a na wierzchu nich dziecko porządnie napisze nazwisko ziółka. Czego wam zbywa, to w aptece chętnie kupią, a dzieci parę groszy zarobią. — Starsze dziewczęta, które w szkole szyć się poduczyły, niech szyją, starą bieliznę cerują i łatają, siebie i młodszych obszywają. Czego nie potrafią same, niech pójdą po radę do nauczycielki, która im pokaże, przykroi i ucieszy się nawet, że dziewczęta z nauki szycia korzystają. Lepsza dla dziewcząt dorastających praca koło domu, najem do pola albo do stodoły zawsze niebezpieczny, gdzie więcej usłyszy złego, niż nauczy się dobrego. W niedzielę po nieszporach, zasiądźcie razem w izbie albo w sadzie: niech chłopak starszy albo dziewczyna przeczyta głośno czy »Prawdę« albo »Niewiastę«, czy książkę — tych, co dostali za szkolną nagrodę; niech powtórzą katechizm, żeby nie zapomnieli, i wiersze których uczyli się w szkole, niech śpiewają razem pieśni, to pobożne, to wesołe. Ach jak dobrze, jak słodko w takich domach, gdzie dobrzy rodzice starają się chować dzieci w pracy, w bojaźni Bożej, w poczciwej wesołości! Jak dzieci całe życie wspominają szczęślwe lata takiego dzieciństwa! a to wszystko od matek, od ojców także zależy. Opowiem wam com niedawno słyszała, a zaraz pomyślałam, że to jak wraz do »Niewiasty« się nadaje.

Była u nas po lekarstwo porządna gospodyni, już matka dzieciom, i opowiadała o swoim tatusiu i o swojem dzieciństwie. Siedmioro ich było, na ośmiu morgach gruntu, rodzice oboje pracowali, ale ojciec jeszcze więcej się modlił niż pracował. Widywały go dzieci, a zwłaszcza ona, która była najstarsza, jak w nocy wstawał i modlił się; miał też komóreczkę ciemną, w której w piątki zamykał się, a co tam robił, to już było tajemnicą pomiędzy nim a Panem Bogiem, ale co widzieli i słyszeli, to jak za każdą przykrością, za każdym przypadkiem lub bólem powtarzał: »Panie dziękuję Ci«, albo »chwała Bogu«. Tylko przekleństwa i obrazy Boskiej nie mógł znosić, i dlatego na wesela nie chodził i głośnych schadzek u siebie nie lubił. Dzieci tak kochał, że ledwie mógł się zebrać skarcić które jak było potrzeba... Ale pracować, to tatuś pracowali, mówiła ta dobra córka, i zawdy pełne były stodoły i chleba i wszystkiego był dostatek. Ale oni już najczęściej koło domu i pola robili, a co sprzedać albo kupić trzeba było, to już matusia. Trafiło się też, że matka się zaziębiła i po krótkiej chorobie zmarła. Ojciec tak desperował, tak płakał, że bez niej dzieci nie wychowa, że i on w tydzień po niej położył się i umarł. Proboszcz tamtejszy pięknym pogrzebem i mową uczcił tego zacnego parafianina; dziećmi się ludzie zaopiekowali, ale jak zwykle drobne sieroty nie wszystkie się wychowały i ojcowiznę też sprzedali aby je podzielić. Starsza córka miała wtedy lat jedynaście, a mówiła nam z płaczem: »kiedy przechodzę koło miejsca, gdzie stała nasza chałupa, a patrzę na tę gruszę, co ojciec z niej trzęśli nam gruszki, to mało mi serce nie pęknie, że tę ziemię bym całowała«.

Oto, matki kochane, jakie wspomnienia zostają dzieciom po dobrych rodzicach i po czystem dzieciństwie. Życzę wam, aby wasze dzieci kiedyś tak o was i o swoim domu mówiły.

Prawdy domowe gospodarskie.

Do czego doprowadza kobietę pijaństwo? Do ostatniej poniewierki i biedy. Mąż obmierzi ją sobie, dzieci nie mają jej za nic, ludzie wytykają ją palcami, P. Bóg odwraca błogosławieństwo od domu i trudno już tam pytać o dostatek, o ład, o ochędóstwo.

Dziatki cierpią głód,
Gdzie rzucić okiem, brud,
A przed ludźmi srom:
To pijacki dom.

Czego jeszcze porządna gospodyni wystrzegać się powinna? Zbyt częstych jarmarków, targów po miasteczkach. Kto chce złego uniknąć, niech się nie wystawia na pokusę. Boć to na targu lub jarmarku łatwo sobie z kumoszkami podochocić.

Niby na pociechę,
Idzie grosz pod wiechę,
Niema za co kupić soli,
A w dodatku głowa boli.

Jak dobra matka wychowuje dziatki swoje? Dopóki maleńkie, pielęgnuje i strzeże jak oka w głowie, dba o ich czystość i wszystkie potrzeby; a jak podrastają, uczy ich pacierza i przykazań Bożych, oraz uległości i poszanowania dla Monarchy, dla rządu, starszych i przełożonych, zaprawia dzieci wcześnie do pracy, a karci kiedy zawinią.

Czy powinny dziewczynki chodzić do ochronki albo szkółki, gdzie tylko jest? Powinny: bo się tam świętej religii i obyczajności, czytania i pisania i innych rzeczy użytecznych nauczą, a nauka każdej się przyda, byle przy bojaźni Boskiej i miłości ludzkiej, byle przy pracowitości, uczciwości, skromności.

Pięknie to bardzo, kiedy w niedzielę,
Dziewczę z książeczką klęczy w kościele;
Z książek rozumu do głowy przybywa,
W książkach zabawa znajdzie się uczciwa.

A co ściąga szczególną łaskę Bożą na dom gospodyni? Kiedy przygarnie sierotę i pilnie nad nią czuwa, jakby nad własnem dzieckiem.

Kiedy podjęta w domu sierota,
Błogosławieństwo wchodzi we wrota.

Jak dzieci mają okazywać rodzicom wdzięczność i uszanowanie? Mają być uległe i posłuszne, wyręczać w pracy, pielęgnować

w chorobie, dzielić się z rodzicami w niedostatku własnem mieniem, a broń ich Boże od zuchwalstwa i poniewierki.

Skaranie Boskie te dzieci czeka,
Na które matka własna narzeka.

Jak też dobre dziewczęta powinny pomagać matkom w domu? Pilnie i ochoczo. Niech pamiętają, ile to matka użyła z niemi kłopotu i zmartwienia, nim je wychowała. Zła to córka, co ucieka z domu i zbija bąki po wsi, kiedy matka biedzi się sama nad obiadem, albo wieczerzą. A nie wielka przecie praca oskrobać kartofle, zamieść izbę, przynieść wiórków.

Dzieweczka choć mała,
Byle sercem chciała,
Może przecież w chatce,
Pomódz swojej matce.

Zwłaszcza też w piastowaniu młodszego rodzeństwa. Dzieweczka, której matka odda dziecko pod opiekę, powinna je piastować i pielęgnować cierpliwie, nie złościć się nigdy, jeśli zapłacze, nie szturchać i nie bić dziecka, ale czuwać nad niem, jakby sama matka.

Jaka jest największa zaleta dziewczyny? Skromność i wstydliwość.

Gdy wstyd mieszka w duszy twojej,
O bogactwo nie dbaj wcale;
Skromność lepiej cię przystroi,
Niźli wstążki i korale.

Kiedy dzieci mają szczególnie okazywać wdzięczność i miłość rodzicom? Jeżeli Bóg nawiedzi rodziców w późnej starości niemocą albo kalectwem.

Niech dzieci pamiętają na to, że jak one zasługiwać się będą rodzicom, tak im się kiedyś odsłużą własne dzieci.

Jak ty czcisz rodzice swoje,
Tak cię uczczą dzieci twoje.

Anioł śmierci.

Przynoszę wam znów, kochane czytelniczki, legendę, czyli powieść pobożną, która nie jest taka pewna jak to co czytamy o historyi świętej, ale ma w sobie jakąś prawdę i naukę, dlatego warto takie legendy opowiedzieć i pamiętać. Salamon król żydowski, syn króla Dawida, był najmędrszy z ludzi, bo u Boga samego dar mądrości sobie wyprosił, o czem w Piśmie św. czytamy: wiedział on i znał takie rzeczy, które ludziom w ogóle były nieznane i przenikał wiele tajemnic natury. Zrazu służył Panu Bogu wiernie, ale z czasem, darów Jego, a zwłaszcza bogactw na złe użył, i rozkosze go zepsuły i zgubiły. Gdy żył jeszcze dobrze i był wzorem królów, obcował poufale z duchami niebieskiemi, którzy się przed niem z tajemnic Bożych zwierzali. Otóż razu jednego, Anioł śmierci przyszedł do króla, i tajemną wolą bożą nad ludźmi mu objawił. A gdy anioł wyszedł z przed oblicza króla, właśnie zdążał do niego stary kanclerz, zaufany sługa i długoletni poradnik królewski. Anioł spojrzał się na starca z takiem zdumieniem, że aż dreszcz przeszedł mu po kościach. Co znaczy ten wzrok, pytał sam siebie kanclerz, a gdy blady i zmieszany stanął przed królem, zamiast radzić z nim o dobru państwa, padł na kolana i zawołał: »królu, wszak wiesz od wielu lat wiernie ci służę, a niczegom nigdy nie prosił dla siebie. Dziś, zaklinam, daj mi konia najszybszego ze wszystkich w stadach twoich, niech go dosiędę i ucieknę, choć na kraj ziemi, bo mnie ściga wzrok, który Anioł śmierci dziś na mnie zatrzymał, i czuję że już nigdy nie zaznam pokoju, bo ze strachu ścina się krew w żyłach moich«.

»Synu, odrzekł król ze smutkiem, wybierz sobie konia najlepszego, ja ci nic odmówić nie mogę: wszelako pamiętaj na słowo moje, że przed wyrokiem Bożym nikt ujść nie potrafi«. Ale starzec już króla nie słuchał, już dosiadł najdzielniejszego bieguna, i jak gdyby młodzieniec, puścił się cwałem w świat. Dokąd, nie wiedział, byle prędzej, byle daleko. Pędził przez góry, stepy, rzeki, nic go powstrzymać nie zdołało, już mieszkania ludzkie daleko za sobą zostawił, już bezludną pustynią pędził, dopóki koniowi sił starczyło. Noc zapadała, gdy koń potknął się koło samotnego na pustyni kamienia: koń padł, a jeździec zesunął się na ziemię, ale dusza w nim zamarła,

bo oto na kamieniu ujrzał siedzącego anioła, który z litością na niego spoglądał.

»Już więc po mnie, zawołał starzec, już ostatnia moja godzina wybiła, ale powiedz mi posłanniku Boży, i zwiastunie srogich Jego wyroków, czemuś dziś rano na mnie tak zdziwionem spojrzał okiem«. »Dziwne sądy Twoje Panie, odparł Anioł, któż zgłębić wolę Twoją zdoła. Oto mi Pan rozkazał, tu w pustyni, na tym kamieniu i o tej godzinie oczekiwać ciebie. Gdym cię spostrzegł z rana na królewskim dworze zdumiałem się, bo czyż przypuścić mogłem, że słaby starzec tyle set mil drogi w jednym dniu odprawi, a oto nie chybiłeś i po wyrok Boży tutaj się stawiłeś. Przyjm synu wyrok ten w pokorze, dni twoje Pan policzył, a człowiek ich przedłużyć nie zdoła.

I na nas gdzieś ten Anioł śmierci czeka, drogie siostry, ale gdzie i kiedy, tego nie wiemy. Otóż nie lękajmy się go, jak ów stary kanclerz, myślmy o nim jak o przyjacielu, który wyzwoli nas z trudów i trosk żywota, który zamknie za nami pustkę tego życia, a da Pan Bóg otworzy podwoje szczęśliwej wieczności.

Zachowajmy z tej powiastki obraz, nie kościstej śmierci w brudnej płachcie z kosą, ale jasnego anioła, który nas kiedyś jak do snu ułoży, i po życiu pracowitem i pobożnem, przyniesie wieczny odpoczynek.

Rady i wskazówki gospodarskie.

Choroba kapusty. Nie wiem czy w całym kraju, ale pod Krakowem nową mamy chorobę na kapustę; może ona i dawna, ale nigdy tak jak obecnie nie pustoszyła pola. Przypatrując się grzędzie, łatwo widzieć które rośliny nią zarażone, a gdy ją wyrwiemy, widzimy że korzeń jest nabrzmiały i jakby naróściami okryty. Powodu tej choroby jeszcze nie bardzo doszli i środka też na nią nie ma prócz wyrywania chorych głąbi i niszczenia ich. Jeżeli dłużej w ziemi zostaną, to gniją i zarazę rozszerzają. Liście z takich głąbi można dać bydłu, ale same korzenie trzeba niszczyć t. j. palić. Przez kilka lat na tem miejscu nie można sadzić kapusty, boby ta sama choroba ją niszczyła.

Rozmaite wiadomości.

Ze spraw kościelnych.

We Francyi, którą obecnie rządzą masoni, żydzi i socyaliści, zostały zarówno przez parlament, jak przez senat uchwalone ustawy wrogie Kościołowi, bo kasujące Stowarzyszenia zakonne. Tylko te Stowarzyszenia zakonne będą tam mogły odtąd istnieć, które rząd masońsko-żydowski uzna *„za dobre“*. Ludzie, którzy dziś we Francyi rządzą, mają ciągle na ustach słowo »wolność« i wolnością się chełpią, a postępują jak rozbijacze i tyrani. Między ministrami, którzy to kasowanie zakonów wymyślili, zasiada *dwóch socyalistów:* Millerand i Boudoin. *„Uszczęśliwienie ludzkości“* zaczęli od prześladowania i burzenia zakonów. Tego samego pragną i nasi żydzi i socyaliści, tylko że jeszcze władzy nie mają po temu. We Francyi rośnie rozpusta i mnożą się kradzieże, tego rząd zdaje się nie widzieć — ale za to korciły go zakony i ich praca nad zbawieniem dusz i nad wychowaniem setek tysięcy młodzieży. My katolicy nie mamy się jednak czego lękać. Kościoła nie zburzą żydy i masony ze socyalistami na kupę. Bismark był potężniejszy od dzisiejszego pierwszego ministra francuskiego Waldeka-Rousseau, a jednak walka z Kościołem powaliła go na ziemię i marnie skończył — to też i ta walka z Kościołem skończy się tylko hańbą i upadkiem tych, którzy ją wzniecili. *W kościele Bożym żyje, króluje, rozkazuje Jezus Chrystus,* Bóg-człowiek, Pan i Zbawiciel nasz. Ojciec św. wydał obecnie pismo, w którem chwali działalność zakonów i oświadcza, że kto prześladuje kapłanów i zakony, ten dotyka źrenicy Kościoła.

W Petersburgu w kościele św. Katarzyny konsekrował ks. metropolita Kłopotowski księdza Szembeka na biskupa płockiego.

Z kraju.

Sejm galicyjski we Lwowie uchwalił, żeby uczniowie zdawali przy maturze egzamin także *i z religii.* Dotychczas przy maturze nie pytano z religii, dlatego niejeden z uczniów zapominał o tem,

że nauka wiary i znajomość Boga jest mu w życiu najpotrzebniejsza. Za tą ustawą przemawiał między innymi posłami gorąco Najprz. ks. Arcypasterz Bilczewski i ks. Biskup Czechowicz z Przemyśla.

W Głogoczowie (powiat myślenicki) w czasie szalejącej burzy uderzył piorun w dom gospodarza Stanisława Strzepka, dom spalił do szczętu i zabił znajdującą się tam 7-letnią córkę gospodarza Stanisławę.

Straszny pożar nawiedził 29 czerwca popołudniu miasto Sokal. Spaliło się przeszło 400 zabudowań przeważnie zamieszkałych przez żydów. Około 3000 ludzi znajduje się bez dachu i chleba. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny i rozszerzał się z szaloną szybkością. Zerwał się wicher, proch i dym zasłonił niebo i ziemię i ratunek był wprost niemożliwy, chociaż 17 straży pożarnych z różnych miejscowości przyległych pracowało z wysiłkiem. Szkodę obliczają na pół miliona koron. Cesarz nadesłał pogorzelcom ze swojej prywatnej szkatuły 5000 koron.

We Lwowie w więzieniach sądu karnego odsiadywał między innymi karę niejaki Wiktor Dolek za kradzież popełnioną z innymi towarzyszami. Między więźniami znajdował się też niejaki Smarzewski. Ten ostatni przezwał kilka razy Doleka „*kapusiem*“, co w języku złodziejskim znaczy »zdrajca«, »donosiciel«. Obrażony tem przezwiskiem Dolek poskarżył się o to przed zarządcą więzień. Zarządca sprowadził obydwóch do siebie, żeby ich przesłuchać. Podczas przesłuchania rzucił się Dolek znienacka na Smarzewskiego z kozikiem, który w ręku ukryty trzymał i uderzeniem w szyję zabił Smarzewskiego w obecności zarządcy więzień. Następnie dopuścił się zbrodniarz w więzieniu strasznych bluźnierstw przeciw Bogu. Obecnie odbyła się rozprawa przed ławą przysięgłych, na której Dolek został zasądzony *na śmierć przez powieszenie*. Po wyroku usiłował sobie skazaniec odebrać życie, ale mu przeszkodzono.

Ulewy, które w ostatnich dniach czerwca w naszym kraju panowały, poczyniły w polach znaczne szkody.

Straszna burza gradowa nawiedziła południowo-wschodnią część powiatu mościskiego. Woda pozrywała mosty i mostki, zabrała rozścielone wzdłuż rzek setki sztuk płótna, jednemu z gospodarzy porwała stajnię, komorę i stodołę, innemu znów parę koni z furą siana. Wzbieranie wody było tak gwałtowne, że nie można było niczego uratować.

Nowosielce nawiedził 2-go lipca wielki pożar, a koło Ustrzyk szalona burza gradowa wyrządziła wiele szkód.

Z zagranicy.

W Ragaz w Szwajcaryi umarł nagle stary książe Hohenlohe, były kanclerz niemiecki, który tam bawił na kuracyi. Lokaj znalazł go w łóżku nieżywego.

W Bytomiu na Szląsku pruskim spotkało nieszczęście największy na świecie cyrk Barnuma, który był także w Krakowie przez ostatnie dwa dni czerwca. Zderzyły się bowiem dwa własne Barnuma pociągi i zgruchotały 6 wagonów. Zginęła 1 osoba, a kilka osób rannych, 20 koni i jeden słoń zabite.

W Królestwie Polskiem w Słucku (gub. Mińska) włościanin tameczny Andrzej Pud zerwał się w nocy, chwycił za nóż od chleba, a gdy się ten tępym okazał, pochwycił ostrzejszy nóż i poderżnął nim gardło swej żony, z którą od 10 lat w najlepszej żył zgodzie. Następnie przy pomocy polana oderwał zabitej żonie głowę i przesiedział przy trupie całą noc. Rano wybiegł na dwór i wołał: »Przychodźcie ludzie, zabiłem żonę«. Przybiegli ludzie i oczom ich przedstawił się okropny obraz. Zbrodnię tę popełnił Andrzej Pud w chwilowem szaleństwie. Tłómaczy się bowiem, że mu żony żal, ale *„jakaś siła“* powiedziała mu, trącając go w bok: *„wstań i zabij żonę“*. Szalonego mordercę aresztowano. Człowiek ten dotychczas nie zdradzał nigdy objawów szaleństwa.

Wesoły kącik.

Chłop: Winszuję ci Magda przy Nowym Roku, żeby się konie wiodły, krówska nie słabowały i żeby się wieprzek upasł.

— A mnie to zdrowia nie życzysz? — interpeluje Magda.

— Aby ino dobytek był zdrów, to reszta bajki moja kobieto!

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**

W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.